

# Troszyński, Marek

---

## "Decorum życia Sarmatów" : refleksje z wystawy w Muzeum Narodowym

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 26/2, 421-428

---

1981

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



*Marek Troszyński*  
(Warszawa)

## DECORUM ŻYCIA SARMATÓW

### REFLEKSJE Z WYSTAWY W MUZEUM NARODOWYM



Ryc. 1

W poszukiwaniu historycznej ciągłości wzorców osobowych spoglądamy w przeszłość, by skonstatować w psychice współczesnego Polaka istnienie tej czy innej cechy, wywodzącej swój rodowód z ideałów i wzorców minionych epok. Rychło jednak spostrzegamy kilka wyraziściej sprecyzowanych postaw, których odległe implikacje widoczne są po dziś dzień.

Takim „powracającym wątkiem” jest niewątpliwie kształtujący się przez kilka stuleci sarmatyzm — pojmowany jako styl życia, postawa, światopogląd. Właśnie z przekonania o żywotności tego wątku oraz o konieczności sprecyzowania naszego stosunku do jego tradycji zrodził się pomysł wystawy czynnej od lipca do września 1980 roku w Muzeum Narodowym. Wystawa ta pn. *Decorum życia Sarmatów XVII i XVIII wieku — pokaz sztuki zdobniczej*

ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie<sup>1</sup> zgromadziła materiał ilustracyjny, mogący stanowić punkt wyjściowy do rozważań na temat sarmatyzmu. Nowoczesny kształt ekspozycji odpowiadał możliwościom percepcyjnym adresata — społeczeństwa końca XX wieku — przedstawicieli cywilizacji „obrazkowej”, nastawionej głównie na bodźce wizualne.

Duch naszych czasów — dynamicznych i pełnych niepokoju — nie godzi się z wypracowaną jeszcze w XIX wieku koncepcją muzeum-świątyni, w której zbiory gromadzi się w działach o ściśle określonej tematyce i eksponuje stereotypowo — w gablotach lub na ścianach. Wiek XX dokonuje od swego zarania rozrachunku z mitami przeszłości, odziera ze złudzeń, a kolejno dochodzące do głosu pokolenia nie przejmują się zbyt maksymalnie „nie szargać świętości”.

Inicjatorzy wystaw wychodząc na przeciw wymogom odbiorcy zmienili koncepcję zarówno segregowania, jak i udostępniania zbiorów. Inny jest przede wszystkim klucz, za pomocą którego dokonuje się wyboru. Przedstawiane ekspozyty — jak np. miało to miejsce na wystawie *Romantyzm i romantyczność*<sup>2</sup> łączy nie epoka, nie osoba twórcy czy też inne „zewewnętrzne” kryterium, lecz — przewijająca się przez różne style i epoki — idea.

Zmienił się sposób eksponowania. Bardziej niż oryginalność ekspozycji liczy się nastrój, osiągnięty przez odpowiedni „pokaz” — aranżację scenarii umożliwiającej wczucie się w klimat odległej epoki, wydarzenia. Wystawy (w warszawskim Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza stało się to niemal zasadą) przypominają raczej nieruchome obrazy, a czasem wręcz scenografię teatralną, w którą mają za chwilę wkroczyć aktorzy. Toteż niektóre z nich — ilustrowane odpowiednio dobraną muzyką, wykorzystujące symbol — przemieniają się w parateatralne spektakle; są jeszcze jednym świadectwem integracji pierwiastków wielu dziedzin sztuki.

Wreszcie — inny jest cel tak pomyślanych wystaw. Prócz funkcji tradycyjnych — poznawczych, które też spełniają, ale już bez tej koturnowości i nieukrywanej chęci „rzucenia na kolana” — mają raczej za zadanie zaprezentować problem — najczęściej sporny, dyskusyjny, pobudzić do refleksji. Wzrosła rola autora-reżysera wystawy, mającego możliwość wypowiedzenia się za pomocą całego zestawu środków artystycznych, wykorzystania imitacji i rekwizytu dla wsparcia lub wzmocnienia ekspresji martwych przecież i niemych ekspozycji.

Tym razem w centrum zainteresowania autorów wystawy<sup>3</sup> znalazł się sarmatyzm, w powszechnym odczuciu stanowiący zespół cech typowych dla

<sup>1</sup> Wydany został katalog wystawy — *Decorum życia Sarmatów XVII i XVIII wieku. Katalog pokazu sztuki zdobniczej ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie*. Red. Bogumiła Trzeciak. Warszawa 1980, 64 s. + 119 ilustracji.

<sup>2</sup> Wystawa *Romantyzm i romantyczność w sztuce polskiej XIX i XX wieku* czynna w salach warszawskiej Zachęty w listopadzie 1975 roku zrywała z układem chronologicznym. Zjawisko „postawy romantycznej” zilustrowano grupując 370 ekspozycji wokół 9 haseł-problemów: *Furor, Naród, Artysta, Fantasmagoria, Eros i Thanatos, Eschatologia, Nokturn, Natura* oraz *Universum*. Komisarzami wystawy byli: Marek Rostworowski — historyk sztuki i Jacek Waltoś — malarz.

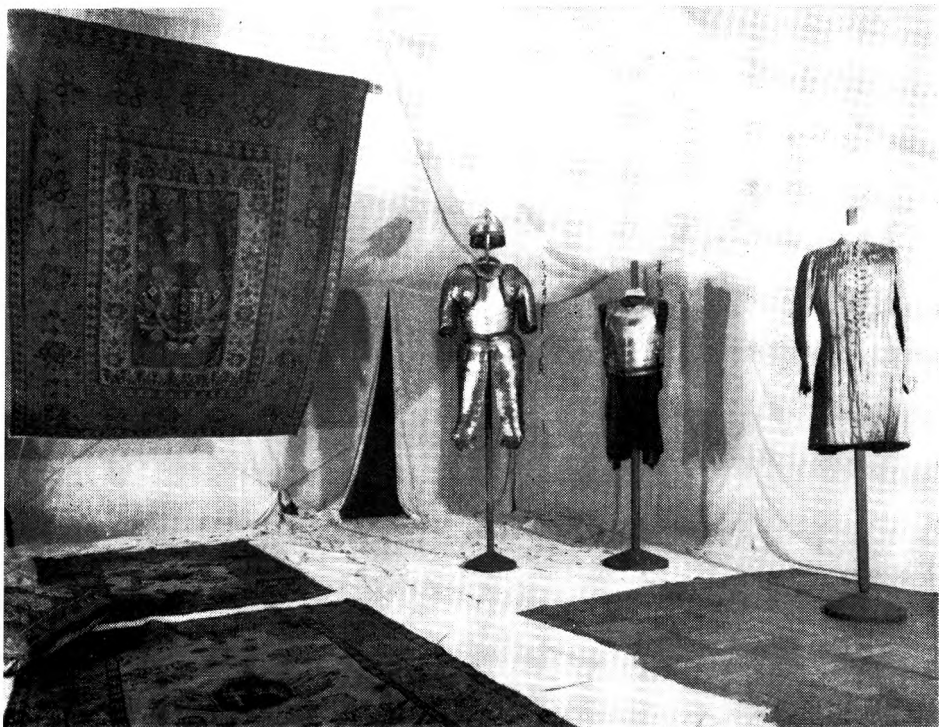
<sup>3</sup> Wystawę przygotowali pracownicy Galerii Sztuki Zdobniczej Muzeum Narodowego w Warszawie: Dział Tkanin — Jadwiga Chruszczyńska; Dział Mebli — Bożenna Majewska-Maszkowska; Dział Metali — Anna Weryho, Stanisław Czarnowski, Ryszard Bobrow; Dział



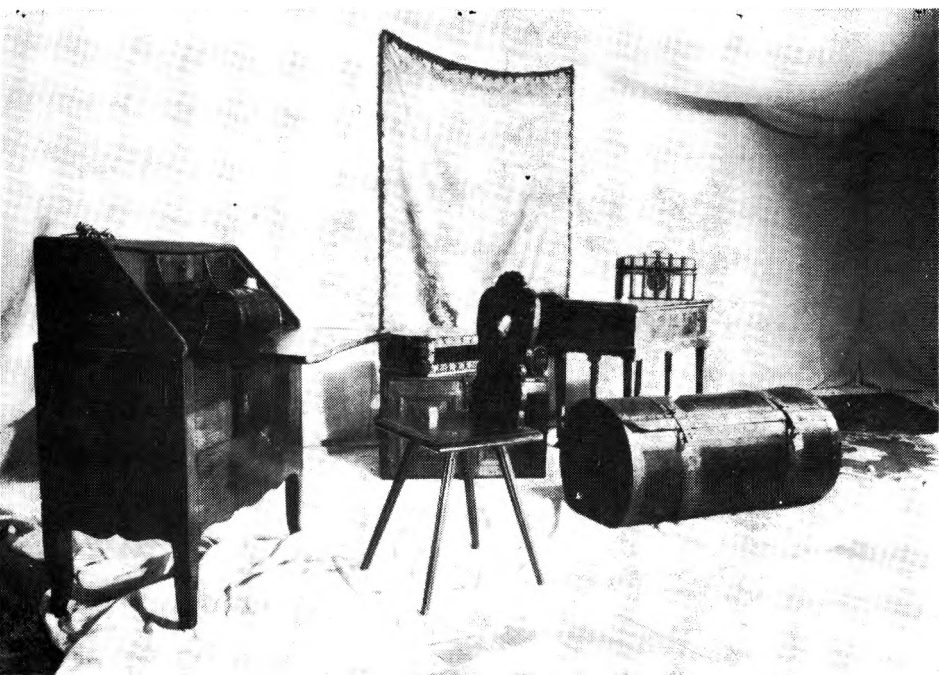
Ryc. 2. Fragment ekspozycji — żupan, makata herbowa; na pierwszym planie waza ogrodowa, Delft 1702—1729 (fajans, kobalt). Na wazie herby Adama Mikołaja Sieniawskiego (Śreniawa i Leliwa) oraz jego żony Elżbiety z Lubomirskich (Łodzia, Półkoźc, Topór i h. własny Ostrogskich). Katalog wystawy (zob. przy. 1) — poz. 312



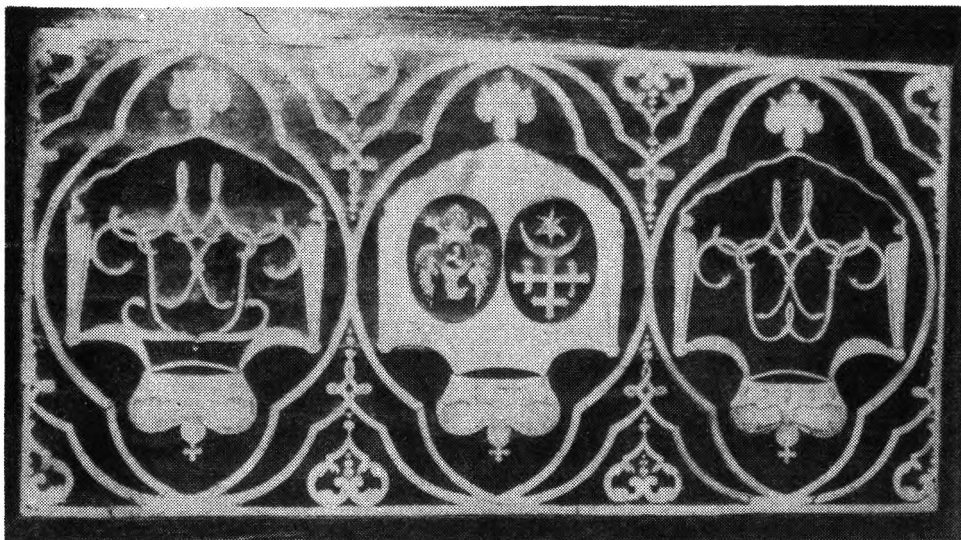
Ryc. 3. Fragment ekspozycji. Szafa-witryna kątowa, apłika zwierciadlana jedno-  
świecowa (Polska lub Czechy 2 poł. XVIII w.) Kat. 286; stolik do kart rozkładany  
z manufaktury Michała Kazimierza Ogińskiego, ok. 1770 — na nodze stolika wy-  
palony monogram „MOW” (Michał Ogiński Wojewoda) Kat. 117; komplet damski  
ze spódnicą i narzutką z krótkimi rozciętymi rękawami, Polska, 1 poł. XVIII w  
Kat. 2



yc. 4. „Namiot wojenny” — zbroja, żupan, makaty herbowe. Z lewej strony —  
 cduszka namiotowa (Polska? Turcja? k. XVII w. pocz. XVIII w.) Kat. 50



Ryc. 5. Zestaw sprzętów podróżnych



Ryc. 6. Blat barokowego stolika z manufaktury radziwiłłowskiej 2 ćw. XVIII w. W środku herb Trąby — Radziwiłłów i herb Wiśniowieckich. Po bokach monogramy: MXW (Michał Książę Wiśniowiecki 1680—1743) i TXW (Tekla Księżna Wiśniowiecka 1703—1747). Stolik z rezydencji Wiśniowieckich w Wiśniowcu. Kat. 115.

mentalności Polaków, a mający swój historyczny rodowód w Rzeczypospolitej szlacheckiej. Podobnie jak w przypadku wystawy poświęconej romantyczności — na warsztat wzięto problem niełatwy, dyskutowany przez specjalistów od lat i nie posiadający jednoznacznie sformułowanej etykiety. Opinie wypowiedziane na temat sarmatyzmu poczynając od umotywowanej historycznie racjonalizmem oświeceniowców krytyki (np. *Sarmatyzm* Zabłockiego) — były najczęściej negatywne, a pojawiające się próby rehabilitacji i dowartościowania ciągle należą do rzadkości. Ma tu swoje zasługi szkoła, która przez długi czas — i dziś jeszcze — na lekcjach historii i języka polskiego kulturotwórczą rolę szlachty ukazuje jedynie na marginesie aspektu ciemnienia poddanych.

Walka z utartymi, lecz nie zawsze lub nie w pełni prawdziwymi sądami — to rzecz bardzo trudna. Ale dlatego też liczyć się powinno już samo wysunięcie problemu, poruszenie przysłowiowym kijem w mrowisku. Jeżeli więc przyjmujemy, że celem wystawy było umożliwienie skryształizowania stosunku do tej części dziedzictwa kulturowego, którą stanowi pogląd na świat naszych XVII- i XVIII-wiecznych antenatów — wyrażony i przekazany naszym czasom w wytworach sztuki zdobniczej — to zaprezentowana podczas brzemiennej w wydarzenia kanikuly 1980 roku wystawa spełniła dobrze swoją rolę.

Jej autorzy zmuszeni byli pominąć całą polemikę wokół sarmatyzmu. Założyli *a priori*, że dzięki dystansowi minionych stuleci dziś możemy nań spojrzeć w miarę obiektywnie i bez obciążeń. Pozostawiając na boku

Ceramiki i Szkła — Halina Chojnacka, Bogumiła Trzeciak, Maria Żukowska. Komisarz wystawy — R. Bobrow, zastępca komisarza — J. Chruszczyńska. Oprawa plastyczna wystawy — Marek Lewandowski i Marcin Stajewski.

dotychczasowe dociekania służące wobec koniunkturalnych zapotrzebowań, ale też świadomi jego wad i zalet, możemy poszukiwać jego rzeczywistej roli i miejsca w naszych dziejach narodowych. W istocie — sarmatyzm będący pojęciem bogatym w treści i niejednorodnym, jednoczącym w swoisty konglomerat wpływy Zachodu i Orientu — stwarza szerokie możliwości interpretacyjne. W zależności od aktualnych potrzeb rozmaicie rozkładano akcenty dla uzyskania doraźnych efektów propagandowych. Zanikła prawda o złożoności i wielowarstwowości pojęcia a na jej miejsce pojawiała się karykaturalna, o wyraznie negatywnym nacechowaniu, postać Sarmaty. A w przypadku problematyki przerośniętej ogromną i częściowo zafałszowaną literaturą, jedynie może słuszną drogą jest powrót do samych źródeł — pomijając syntezy i uogólnienia. Szansę takiego świeżego spojrzenia daje zaprezentowany pokaz, analizujący poprzez przedmioty użytku codziennego życie i obyczaje szlachty sarmackiej.

Zgromadzone przedmioty dają nam przekrój przez kilka epok historii sztuki — od manierizmu przez barok do rokoka. Pochodzą od artystów i rzemieślników z różnych krajów. Ich wspólną cechą jest to, że kiedyś zostały wybrane przez polskiego szlachcica jako przedmioty dobrze spełniające określone funkcje. Więc nie przynależność do epoki, stylu, nie ręka twórcy stanowi klucz w doborze eksponatów na wystawie sarmackiej, lecz fakt ilustrowania szerszego pojęcia — sarmatyzmu. Oglądając wystawę jesteśmy zatem zmuszeni niejako do poszukiwań na własną rękę owego wspólnego mianownika, tej wspólnej cechy łączącej poszczególne elementy przedstawionego nam zbioru. Sam zestaw choć bogaty (342 przedmioty) — sugeruje już w pewnym stopniu koncepcję autorów. Nie zamyka to jednak możliwości dyskusji czy też drogi do poszukiwania (odnajdywania) własnych rozwiązań.

Koncepcja wystawy została przeprowadzona dramaturgicznie w przestrzeni dwóch aktów — amfilad (ryc. 1), podzielonych na kolejne odsłony — sale. Zostały one udrapowane płótnem koloru kremowego, zasłaniającym pustkę i bezznaczeniowość białych ścian i sufitu. Każde z pomieszczeń przekazywało inną myśl przewodnią — organizującą eksponaty w taki sposób, by wspólnie wytwarzały nastrój dobrze oddający wybrane rozdziały życia Sarmatów. Mamy więc komnatę gościnną w stylu męskim (ryc. 2), pokój kobiecy (ryc. 3), bibliotekę, w kulminacyjnym punkcie pokazu namiot wojenny (ryc. 4), a obok — zakrystię, następnie pokój kredensowy i jadalny. Każda z wydzielonych sal ekspozycyjnych ma swego gospodarza. Jego rolę pełni przyodziany w piękny żupan lub wzorzystą jupkę — manekin. Takie roztasowanie eksponatów w salach, poświęconych różnym rozdziałom życia, doskonale uwypuklało bogactwo i różnorodność zgromadzonych sprzętów. Szczególnie wtedy, gdy mogliśmy porównywać zróżnicowane funkcjonalnie warianty tych samych przedmiotów — np. naczynia stołowe, podróżne, liturgiczne (podobnie i meble: obok typowych — namiotowe, podróżne, sakralne itp.). Mimo iż wystawę oparto jedynie na zbiorach Muzeum Narodowego, to jej konstrukcja dawała pewną syntezę i możliwość orientacji w najważniejszych dziedzinach życia, kulturze i obyczaju.

Charakterystyczną cechą wystawy — o czym już wyżej wspominałem — jest mnogość eksponatów. Poszczególne rekwizyty, które — z pewnym marginesem umowności — oddają klimat, *entourage* jakiegoś pomieszczenia mają





Ryc. 7. Makata z koszem i wazonami kwiatów i owoców z ptakami oraz 4 herbami w narożach: u góry — Jastrzębiec i Korczak, na dole — Rola i Jelita. Polska I poł. XVIII w. Kat. 59

(zgodnie z przyjętą konwencją) stworzyć przede wszystkim złudzenie prawdziwego (choć nie konkretnego) wnętrza, np. pokoju, namiotu wojennego; poza tym powinny wyrazić jeszcze jakąś opinię o danej dziedzinie życia — zabawie, wojowaniu, jedzeniu. Tak więc obok szaf, sekreter, skrzyń, sof, zegarów, gobelinów, makat, wazonów, ksiąg, rycin, kalendarzy mamy także czapraki, rzędy, sanie, broń, sprzęty podróżne i liturgiczne, zydle i poduchy namiotowe, a także czajniki, konwie, moździerze, dzbany, sztucce i filiżanki, zwierciadła i apliki oraz wiele, wiele innych przedmiotów. Czyżby rzeczywiście — jak zdają się to sugerować autorzy wystawy — ideologia sarmacka wypowiedziała się nawet w tak drobnych elementach sztuki zdobniczej jak guzy do żupana? Czy mogła wpłynąć na kształt sprzętów tak prozaicznych jak imbryk czy poducha namiotowa? Zgromadzone przedmioty dokumentują życie Sarmaty aż tak drobiazgowo w każdej niemal dziedzinie. Czy jednak współczesny Polak zwiedzający wystawę jest w stanie odnaleźć i odczytać ten wspólny mianownik „sarmackości” w tej masie przedmiotów?

Wydaje mi się, że tak — acz nie bez spornych trudności. Albowiem wiedza nasza posiada duże luki w znajomości tych kodów, które dla rozszyfrowania świata kultury sarmackiej są niezbędne. Nasza świadomość porusza się zupełnie odmiennymi torami i aby przedmioty pokazane na wystawie przemówiły do nas zrozumiałym językiem, powinniśmy uruchomić lub osiąść niezbędną wiedzę. Dla „Sarmatów” — a więc tych, którzy sprzętami pokazywanymi nam posługiwali się na codzien — oddziaływały one na zasadzie sygnałów — kiedyś nauczonych, utrwalonych, nad którymi później nie trzeba się zastanawiać, bo automatycznie niejako przywoływały odpowiednią sentencję lacińską, wydarzenie z Biblii czy sytuację z mitologii greckiej lub rzymskiej.

Nie przeceniając roli symbolizmu występującego w przedmiotach codzien-

nego użytku, należy zdać sobie sprawę, że o ile korzystanie z nich na codzień nie wiązało się z koniecznością erudycyjnego konsumowania treści alegorycznych, pojawiających się w ornamentyce, to jest to niezbędne, gdy chcemy zgłębić motywy i zrozumieć cel takiego sposobu ujmowania rzeczywistości.

Współczesny system edukacyjny z mitologią grecką i rzymską, z kulturą antyku zaznajamia tylko marginalnie. Również postaci biblijne (a pojawiają się głównie starotestamentowe) są ogólnie nieznanie i nie kojarzą się z niczym. Społeczeństwo *en masse* (taki jest chyba adresat wystawy?) nie rozumie już dziś pojawiających się na sprzętach inskrypcji w języku łacińskim (choć liczne są już polskie sentencje, np. na szklanicy pojemności ok 1,51 — „Kto wypije duszkiem, sto dni odpustu”). Abstrahując od faktu rozłączności merytorycznej zasobów wiedzy nabywanej kiedyś i dziś, zwróćmy uwagę na inny system nauczania. W głównej mierze polegał on na egzekwowaniu pamięciowego opanowania materiału faktograficznego. Postacie i wydarzenia biblijne czy mitologiczne mieszały się z wątkami hagiografii chrześcijańskiej i cały ten melanz był traktowany jako integralna część historii powszechnej. Encyklopedia Benedykta Chmielowskiego *Nowe Ateny* jest doskonałym przykładem tego rodzaju mentalności. Nie wnikając jednak w ogólniejsze przyczyny takiego ukierunkowania edukacji trzeba przyznać, że znajomość mitologii i biegłość w posługiwaniu się jej symboliką na użytek codzienny była może jedyną, a na pewno bardzo wysoko cenioną sprawnością umysłową szlachcica, stanowiącą swego rodzaju cenzus wykształcenia.

Obecnie znajomość mitologii, jak Biblii i łaciny — jest nikła. A ponieważ grecko-romańska kultura antyku i oparty na judaizmie chrześcijaństwo stanowią filary naszej kultury, stwierdzić trzeba, że współczesne społeczeństwo polskie odcięte od swych korzeni napotyka olbrzymie trudności, próbując zgłębić ducha tej kultury. Można jednak przywołać modelową postać współczesnego erudyty, posiadającego znajomość wszystkich koniecznych dla pełnego zrozumienia wystawy sarmackiej kodów. Jednak i on nie może doznać pełni satysfakcji wynikającej z jednoczesnej lektury funkcji użytecznej, intelektualnej i estetycznej przedmiotu jednocześnie — tak jak mógł go odbierać Sarmata. Poszczególne kody nakładają się na siebie, a poza tym przemawiają do nas nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem symboli, aluzji i alegorii, których odczytanie jest niejednokrotnie trudną łamigłówką. Jednak intelektualne opanowanie już kilku z nich sprawia, że miast pozorów bezładu i płątaniny znaków oraz wybujałej ornamentyki sprzęty te zaczynają mienić się od znaczeń, przemawiając do oglądającego tak jak niegdyś do użytkownika. Dla znawcy bowiem każdy przedmiot, który profanowi jawi się tylko jako barokowa przesada w ornamentyce, jest znakiem lub systemem znaków, który trzeba umieć odczytać, skojarzyć. Może więc zaistnieć niebezpieczeństwo, że wystawa pozostawi jedynie wrażenie „szumu informacyjnego”. Ale i taki odbiór będzie chyba adekwatny w stosunku do pojęcia tak bogatego w różnorodne treści. Niestety ta konkluzja bałaganu — pozornego w istocie — zamiast do pokory najczęściej prowadzi do łatwiejszej o wiele, wynikającej z ignorancji lub braku dobrej woli — pogardy.

Dodam jeszcze — o czym do tej pory nie było mowy, że zwyczajowe znakowanie przedmiotów herbem narodowym stanowi jeszcze jedną dodatkową,



Ryc. 8. Konkluzja hetmana wielkiego litewskiego Piotra Sapiehy (1701—1770) (Konkluzja była rodzajem chorągwi z pośmiertnym panegirycznym napisem: napis zawierał konkluzję mowy pogrzebowej) Polska 1770. Portret zmarłego w wieńcu laurowym, wokół wieńca wstęga z napisem 6-wyrazowym częściowo tylko czytelnym: „FORTUNAS (...) DUCEM (... ...) CORONANT”. Poniżej portretu alegoryczna postać kobieca w koronie, trzymająca koronę i wstęgę z napisem: „GLORIA DECUS PRINCIPIMUM”, na jej płaszczu mały kartusz z h. Lis Sapiehów. Na dole 3 napisy: jeden całkowicie nieczytelny, drugi i trzeci częściowo: „EMISTRISIMO EXEL- LENTISIMO DOMINO DPETRO COMIDOLE LACADCC (...) SAPIEHA MAGNI DUCTUSLITERANO (...) EG ETISALEXANDRO CAT (...)”, oraz „CONCLUSIO- NES (...) LOGICAE (... ...)”. Niezmiernie rzadki przykład konkluzji. Konkluzje takie przechowywano na widocznych miejscach (kaplice domowe, pokoje stołowe) dopóki żywa była pamięć o zmarłym; potem wynoszone do lamusa szybko niszczały. Kat. 77



Ryc. 9. Figurka polskiego szlachcica w białym kontuszu i futrzanej czapce. Miśnia  
ok. 1750. Kat. 338

ogatą płaszczyznę odniesień. Tym piętnem przynależności naznaczone są wszystkie niemal przedmioty — od łyżeczki do szafy. Mamy więc na wystawie tywan z herbem Pilawa, sekretkę z herbem Rola, stolik z herbem Trąby, srebrną talerz z herbem Ogończyk itd. Język herbów, heraldyka, symbolika — oparta na legendach i podaniach wiążących się z mitologią narodową — jest również dzisiaj nieznana i niewiele jest osób, które potrafią zidentyfikować rysunek tarczy z herbem i rodami doń należącymi, a co dopiero skojarzyć pojawiające się w nich aluzje do legend i podań. Język herbów nakłada się na pozostałe kody i sprawia, że proste i prozaiczne w swej funkcji przedmioty uzyskują indywidualne oblicze wśród całej masy podobnych przedmiotów, stają się uszlachetnionymi przedmiotami użytku codziennego, godnymi refleksji i zadumy dziełami sztuki.

Aby odczuć całą specyfikę wystawy proponuję wyobrazić sobie *Decorum życia Polaków XX wieku* — pokaz przeprowadzony w identycznej konwencji. Trzeba by zgromadzić całą masę duplikatów, przemysłowo wytwarzanych przedmiotów podobnych do siebie jak dwie krople wody. Sarmatyzm wyrażony w sprzętach, meblach, ubiorze atakuje wielością przekrzykujących się znaczeń, symboliką i alegoriami. Wystawa naszego *decorum* mogłaby być jedynie głuchym i przeraźliwym milczeniem, pozostawiającym widza — jeśli nie zniechęconego — to w najlepszym przypadku biernego i obojętnego. Oczywiście — prostota i funkcjonalność są wymogami współczesności. Ale tym bardziej może być pożyteczna refleksja nad wytworami sztuki użytkowej XVII i XVIII wieku. Bo jeśli nawet pominąć całe to bogactwo znaczeń, które niesą ze sobą poszczególne przedmioty — to jednak musi dzisiaj budzić wzruszenie piękno i urok takiego kształtowania rzeczywistości, przejawiającego się w serdecznym stosunku do przedmiotu — wypieszczonego ręką artysty rzemieślnika, cieszącego oko.

Osobnym zupełnie, choć bardzo interesującym aspektem natury socjologicznej, jest kwestia odbioru pokazu przez publiczność. Wystawę oglądałem kilkakrotnie. Sale ekspozycji sarmackiej nigdy nie były puste. Dużo młodzieży — licealnej i studenckiej, także zagranicznej — sporo przygodnych widzów. Choć czasem słyszy się przycinki do „szlachciurów” (widomy skutek edukacji szkolnej czy kompleks?) stwierdzić trzeba, że koncepcja wystawy — godna z aktualnymi potrzebami i możliwościami społecznego odbioru, ale zarazem stawiająca pytania i problemy, została zaakceptowana. I znowu nieliśmy w Warszawie wystawę — wydarzenie kulturalne, która poruszyła ważki problem. Miejmy nadzieję, że stanie się również asumptem do dalszych naukowych badań nad sarmatyzmem — wyzwolonych od płytkiego stereotypu łatwych uogólnień.

Recenzent: Irena Stasiewicz-Jasiukowa

